

List od Prałata (wrzesień 2012)

"Nie ma miłości bez cierpienia,
bez cierpienia związanego z
rezygnacją z samych siebie,
przemienieniem i
oczyszczeniem „ja” przez
prawdziwą wolność".

06-09-2012

Najdrożsi: niech Jezus strzeże moje
córkę i moich synów!

Jak w poprzednich latach, pragnąłem
wykorzystać wakacyjną przerwę, aby
spotkać się z moimi córkami i synami

z różnych krajów: bardzo mi pomaga, gdy was widzę, jestem z wami i namacalnie odczuwam zawsze aktualną pilność ekspansji apostołskiej. Jednakże nie było to możliwe – *omnia in bonum!* – dlatego tym bardziej intensywnie „podróżowaliśmy” po świecie przebywając w Pampelunie.

Na początku lipca, zanim tam dojechałem, zatrzymałem się w Barcelonie i w Geronie; mieliśmy tam bardzo liczne spotkanie, pobłogosławiłem obraz św. Josemaríi umieszczony w miejscu, gdzie prowadzona jest rozległa praca apostołska z młodzieżą. Potem, jak wam wspomniałem, udałem się do Portugalii, aby pomodlić się u Naszej Pani w Fatimie i spotkać się z liczną grupą waszych siostr i braci. Natomiast dnia 23 sierpnia byłem w Lourdes, by wraz z całym Dziełem uczcić Maryję i prosić Ją o

wstawiennictwo: podziękowałem też Jej w imieniu was wszystkich.

Udałem się także w krótką podróż do Holandii. Oprócz radości spotkania z osobami z Prałatury, przeżyłem na nowo część „prehistorii” Dzieła na tych ziemiach, gdzie towarzyszyłem naszemu Ojcu i ukochanemu księdzu Álvaro: jak wiele się modlili przemierzając drogi i miasta, myśląc o kobietach i mężczyznach, którzy mieli przyjść do Opus Dei, z nadzieją, która obecnie stała się rzeczywistością! Każdego dnia żyjemy taką komunią świętych.

Jutro, 2 września, udzielię święceń kapłańskich trzem waszym braciom Przyłączonym, którzy otrzymali już święcenia diakonatu pół roku temu; również z tej okazji przypomina mi się św. Josemaría, który marzył o chwilach, gdy będą pojawiać się kapłani spośród tych jego synów. Módlcie się za nich i za owoce

licznych przedsięwzięć prowadzonych w tym czasie na całym świecie; także za Regiony z południowej półkuli, które wspierają nas wszystkich swoim codziennym życiem.

W połowie rozpoczynającego się miesiąca, 14 września, ponownie będziemy dziękować Kościołowi, naszej Matce, za uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego. Nasz Ojciec przygotowywał i obchodził ją ze szczególną radością, z pełnym przekonaniem, że Krzyż jest tronem chwały, z którego Chrystus pociąga wszystko do siebie [1]. Nie możecie sobie wyobrazić, z jakim zapalem polecił, aby w siedzibie głównej Opus Dei sporządzono wielkie malowidło ściennie przedstawiające scenę celebrowaną tego dnia przez liturgię: powrót Krzyża Świętego do Jerozolimy, po odbiciu go z rąk niewierzących. Jako wyraz tego tak zakorzenionego nabożeństwa, nosił

zawsze przy sobie relikwię *lignum crucis*, z Pragnieniem, aby nosili ją także jego następcy: najpierw niezapomniany ks. Álvaro, a potem ja. Byliśmy pod wrażeniem ogromnej pobożności, z jaką każdego dnia całował tę świętą relikwię wieczorem przed odejściem na spoczynek, na początku nowego dnia i w innych momentach.

Następnego dnia po tej uroczystości, 15 września, upamiętnimy obecność Maryi u stóp Krzyża, cierpiącej z Jezusem i współpracującej z Nim w dziele zbawienia. Tam objawiło się Jej nowe macierzyństwo, gdy usłyszała owe słowa Pana: *Niewiasto, oto syn twój* [2]. Wtedy przygarnęła nas czule i całkowicie, jak swoje prawdziwe dzieci. Te dwa święta stanowią dla chrześcijanina mocny wymóg, naglące wezwanie, by bez narzekań i lamentów, z miłością przyjmować małe lub wielkie krzyże, które pojawiają się w naszym życiu,

ponieważ wszystkie one związują nas z Jezusem i są bardzo szczególnym błogosławieństwem Bożym. Nie zapominajmy, co powiedział św. Josemaría o tym, że wielu ludzi nazywa krzyżem to, co im przeszkadza, i usuwa w końcu krzyż ze swoich domów i przede wszystkim, ze swojego życia. Nie uznają oni, że Krzyż Święty, we wszystkich swoich przejawach, daje wolność i siły do walki nowej ewangelizacji, poczynawszy od osobistego nawrócenia każdego człowieka.

Przed paru laty Ojciec Święty mówił w jednej z homilii, że **nie ma miłości bez cierpienia, bez cierpienia związanego z rezygnacją z samych siebie, przemienieniem i oczyszczeniem „ja” przez prawdziwą wolność. Gdzie nie ma nic, za co warto byłoby cierpieć, nawet samo życie traci wartość. Eucharystia, centrum naszego**

**chrześcijańskiego bytu,
zbudowana jest na ofierze Jezusa
za nas, narodzona jest z cierpienia
z miłości, która na Krzyżu
osiągnęła swój punkt
kulminacyjny. My żyjemy z tej
miłości, która oddaje siebie. Ta
miłość daje nam odwagę i siłę, aby
cierpieć z Chrystusem i za Niego na
tym świecie, wiedząc, że właśnie w
ten sposób nasze życie staje się
wielkie, dojrzałe i prawdziwe [3].**

Pomagajmy wszystkim osobom,
które spotkamy czy z którymi się
zetkniemy, aby DOStrzegały, że
cierpienie ma wartość, jeśli
podchodzi się do niego w ten sposób:
z pokojem oraz radością. Nasz
Założyciel pewnego razu to
podkreślał, z bólem zadając sobie
pytanie: ***Kto wychodzi dzisiaj na
spotkanie Krzyża? Niewielu ludzi.
Widzicie już, jaka jest reakcja
świata wobec Krzyża, nawet ze
strony tych, którzy nazywają się***

katolikami, dla których Krzyż jest zgorszeniem albo głupstwem, jak napisał św. Paweł: iudæis quidem scándalum, géntibus autem stultítiam (1 Kor 1, 23). Panie! Tyle wieków upłynęło, a ta nienormalna sytuacja wciąż trwa, nawet wśród osób, które twierdzą, że Cię kochają i naśladują [4].

Istotnie, obserwujemy na tym świecie to, o czym Apostoł pisał do Koryntian: Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości; my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków – Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą [5].

Dzieci moje – mówił dalej nasz Ojciec – zobaczcie, że nie przesadzam. Krzyż jest nadal symbolem śmierci, zamiast stanowić znak życia. Nadal od Krzyża się ucieka, jakby był szafotem,

*podczas gdy jest tronem chwały.
Nadal chrześcijanie odrzucają
Krzyż i utożsamiają go z bólem,
zamiast utożsamiać go z miłością*
[6]. A ty i ja, każdy z nas, czy
naprawdę kochamy Święty Krzyż?
Czy mamy przekonanie, że
zjednoczenie z Chrystusem
ukrzyżowanym jest źródłem
nadprzyrodzonej skuteczności i
prawdziwej radości? Czy każdego
dnia ćwiczymy się w żarliwym
podejmowaniu tego, co jest dla nas
nieprzyjemne: choroby, tego, co nam
przeszkadza w naszych projektach,
przeciwności dnia? Jeśli będzie
nadprzyrodzone spojrzenie, każdego
dnia odkryjemy niemało okazji, aby
zjednoczyć się z Jezusem i Maryją,
przyjmując z miłością małe
przeszkody – czasem nie takie małe –
i ofiarowując je we Mszy św. Jakże
wielki skarb w Niebie możemy
zgromadzić ze zwykłych drobiazgów!

Tego nieustannie nauczał św. Josemaría. ***Zachęcam, żebyście zbierali w ciągu dnia – przez wasze umartwienie, akty miłości i oddania Panu – miligramy złota, pyłek brylantów, rubinów i szmaragdów. Znajdziecie je na waszej drodze, w małych rzeczach. Zbierajcie je, żeby zgromadzić skarb w Niebie, ponieważ z miligramów złota uzbierają się w miarę czasu gramy i kilogramy, a z drobinek tych szlachetnych kamieni uda wam się uczynić wspaniałe diamenty, ogromne rubiny i zachwycające szmaragdy [7].***

Recepta ta jest łatwa do wprowadzenia w życie, lecz pod warunkiem posiadania Pragnienia, by towarzyszyć Chrystusowi na Kalwarii. ***Wobec Krzyża można zająć trzy postawy***– podsumowywał nasz Założyciel: ***uciekać przed tym darem, co robią***

prawie wszyscy. Można śmiało iść go szukać, pragnąc wielkich prób, poddając się bardzo nadzwyczajnym pokutom: jeśli to natchnienie nie pochodzi od Boga, taka postawa też nie wydaje mi się odpowiednia, bo może być owocem ukrytej pychy. Trzecia postawa to przyjmowanie Krzyża z radością, gdy Pan go zsyła: na tym polega, wydaje mi się, najbardziej odpowiedni sposób zachowania się wobec Krzyża [8]

Spójrzmy jeszcze raz na Najświętszą Maryję Pannę. Fakt, iż Maryja pozostała niewzruszona obok Krzyża, towarzysząc z bliska swojemu Synowi, był niewątpliwie szczególną łaską Bożą, lecz Ona na tę łaskę odpowiedziała – po przygotowaniu trwającym lata od momentu Zwiastowania, a nawet wcześniej – pełnym otwarciem swego serca i duszy na Boże wymaganie.

Etapy drogi Maryi, poczynawszy od domu w Nazarecie aż do Jerozolimy, poprzez Krzyż, gdzie Syn powierza Jej Apostoła Jana, naznaczone są zdolnością utrzymania ciągłej atmosfery skupienia, aby rozważać wszystkie zdarzenia w ciszy Jej serca, przed Bogiem (por. Łk 2, 19-51); w rozważaniu przed Bogiem zrozumieć także wolę Bożą i być w stanie wewnętrznie ją przyjąć [9].

Córki i synowie moi, oto wielka lekcja, jaką daje nam Kościół z okazji tego maryjnego święta. Cała ziemską egzystencja Naszej Pani przebiegła w żarliwym pragnieniu wypełniania Bożej woli, także wtedy, kiedy przybierała ona bolesne oblicze. Wszystko to Maryja przeżywała bez narzekań, z ludzką i nadprzyrodzoną elegancją, nie zwracając na siebie uwagi: będąc – jak wiele razy przypominał św. Josemaría –

Mistrzynią ukrytej i cichej ofiary[10].

Swoim przykładem zachęca nas do przyjmowania z miłością przeciwności życia, małych – które zdarzają się najczęściej – oraz wielkich. Starajmy się przyjąć postawę Najświętszej Maryi Panny, będącej wzorem dla dusz, które pragną być kontemplacyjnymi pośród świata: zanośmy na osobistą modlitwę radosne czy bolesne wydarzenia naszych dni, aby odkryć w każdym z nich umiłowaną Wolę Boga Ojca i chętnie się na nią zgodzić. W ten sposób napełnimy radością Serce Jezusa Chrystusa, które pobłogosławi nas i udzieli obfitej skuteczności naszym wysiłkom, by zbliżyć do Niego wiele dusz. Kochajmy umartwienie, pokutę, z naturalnością, bez ostentacji, tak, jak obserwujemy w życiu Maryi. ***Świat podziwia jedynie ofiarę wystawioną na***

pokaz, ponieważ nie zna wartości ofiary ukrytej i cichej [11].

Kontemplując krzyż umieszczony nad ołtarzem podczas Mszy św., całując mały krucyfiks, który zgodnie z radą naszego Ojca zalecam wam nosić zawsze ze sobą, całując lub skłaniając głowę przed drewnianym krzyżem w kaplicach – zauważmy głębokie znaczenie tych gestów.

Mówią nam one o tym, że – jak stwierdził Ojciec Święty – **Bóg nie odkupił świata mieczem, ale Krzyżem. Umierając, Jezus rozpościera ramiona. Jest to przede wszystkim gest męki: pozwala się przybić dla nas, aby dać nam życie. Ale rozpostarte ramiona są jednocześnie postawą modlącego się, postawą, jaką przybiera kapłan, kiedy w modlitwie wznosi ręce: Jezus przemienił mękę, swoje cierpienie i śmierć, w modlitwę, w akt miłości Boga i ludzi. Dlatego rozpostarte**

ramiona Chrystusa ukrzyżowanego są także gestem przygarnięcia, którym przyciąga nas do siebie, którym chce uścisnąć nas w ramionach z miłością. W ten sposób jest obrazem Boga żywego, jest Bogiem samym, i możemy złożyć się w Jego ręce [12].

Kiedy ponownie czytałem te słowa Benedykta XVI, bardzo wyraźnie przypomniiał mi się charakterystyczny obraz św. Josemaríi: kiedy mówił o Jezusie przybitym do Krzyża, bardziej niż gwoździami wielką miłością do nas – tak zwykł był mówić – nierzadko lekko rozkładał ramiona i obracał dłonie, w geście, który być może uchodził uwadze większości ludzi. Wiem – pewnego razu o tym powiedział – że ten gest był przejawem jego pragnienia ścisłego zjednoczenia z Panem przybitym do drzewa Krzyża, pragnieniem

identyfikacji z Nim, aby przyjąć wszystkich ludzi.

Papież zaznacza, że **Maryja dyskretnie szła za Jezusem podczas jego życia Publicznego aż do stóp Krzyża, a obecnie również towarzyszy swoją cichą modlitwą drodze Kościoła [13]**. Uciekajmy się do Jej wstawiennictwa jeszcze mocniej w tych trudnych czasach, aby uczyniła nas silnymi wobec akceptowanego i szukanego cierpienia. Powierzmy Jej macierzyńskiemu pośrednictwu – jest *Mater Ecclesiae*, Matką Kościoła – Rok Wiary, który rozpocznie się za kilka tygodni, 11 października, w pięćdziesiątą rocznicę rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II. I słuchając Ojca Świętego, czynmy wysiłek, aby w każdym momencie postępować jak autentyczni chrześcijanie, dając jasne świadectwo – czynem i słowem – naszej katolickiej wiary. Społeczeństwo, środowiska, w

których się obracamy, potrzebują uzupełnienia życia duchowego, życia nadprzyrodzonego, które pochodzi jedynie z Krzyża Chrystusa. I bez cierpiętnictwa, z pokojem i stałością, starajmy się pojąć lekcje Mistrza, który wyszedł na spotkanie Kalwarii ze słowami: *Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami* [14].

Módlcie się dalej za moje intencje „zespoleni w jedno” [15], zakorzenieni w modlitwie, z żarliwym pragnieniem służby Kościołowi, Ojcu Świętemu i wszystkim duszom. Aby to osiągnąć, prośmy o pomoc ks. Álvaro, który przejął kolejność po naszym Ojcu dokładnie w dniu tego maryjnego święta, Matki Bożej Bolesnej. Myślę, że pokój, którym zawsze odznaczał się pierwszy następca św. Josemaríi, wzmacnił się jeszcze bardziej, przez co ludzie mający z nim kontakt czuli się potężnie pociąganiu ku Bogu Naszemu Panu.

Bądźmy blisko Ojca Świętego podczas jego duszpasterskiej podróży do Libanu w dniach 14-16 bieżącego miesiąca, podczas której podpisze i przekaże posynodalną adhortację apostolską na temat Bliskiego Wschodu, będącą wynikiem specjalnego zgromadzenia synodu biskupów, który odbył się w Rzymie dwa lata temu. Módlmy się za tamte kraje, które Pan Nasz uświęcił swoją obecnością, i prośmy Najświętszą Maryję Pannę, *Regína pacis*, o dar pokoju dla ludów tamtych stron i dla całej ludzkości.

Z miłością was błogosławię,

wasz Ojciec

+ Javier

Torreciudad, 1 września 2012.

[1] Por. *J* 12, 32.

[2] *J* 19, 26.

[3] Benedykt XVI, Homilia podczas inauguracji roku św. Pawła, 28-VI-2008.

[4] Św. Josemaría, zapiski z medytacji, 3-V-1964.

[5] 1 *Kor* 1, 22-24.

[6] Św. Josemaría, zapiski z medytacji, 3-V-1964.

[7] Św. Josemaría, rok 1968.

[8] Św. Josemaría, zapiski z medytacji, 3-V-1964.

[9] Benedykt XVI, przemówienie na audiencji generalnej, 14-III-2012.

[10] Św. Josemaría, *Droga*, nr 509.

[11] *Ibid.*, nr 185.

[12] Benedykt XVI, Homilia w Marizell, 8-IX-2007.

[13] Benedykt XVI, przemówienie na audiencji generalnej, 14-III-2012.

[14] *Łk* 22, 15.

[15] *J* 17, 23.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/list-od-paata-wrzesien-2012/>
(22-02-2026)